

Dlaczego
świat
przeleciał obok mnie
tak szybko
nie dał się zatrzymać
zbliżyć
przejąć na ty
pognał
znikający punkt
w ogniu i dymie

Ryszard Kapuściński
(♦1932- †2007)

**Pożegnanie
reportera**



17 października 1997 roku - nadanie Ryszardowi Kapuścińskiemu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Od lewej: prof. dr hab. Marek S. Szczepański, prof. dr hab. Jan Iwanek, Ryszard Kapuściński, h.c., były Rektor UŚ prof. zw. dr hab. Tadeusz Sławek

Być świadkiem i uczestnikiem

Dlaczego Kapuściński?

Nie zabiegał o możliwości tego świata, nie zabiegał o wywiady z nimi, stronił od politycznych salonów. Interesował go nie rządzący, ale rządzony.

Dlaczego Kapuściński, cóż takiego zrobił dla naszego Uniwersytetu? - pytano mnie w czasie przygotowań do nadania mu doktoratu *honoris causa*. Dla Uniwersytetu jako instytucji nic. Dla wielu pracowników i studentów bardzo wiele - odpowiadałem. Pisarstwo Ryszarda Kapuścińskiego tkwi w nas, w umysłach kilku już pokoleń. U wielu kształtowało: postrzeganie świata, uczyło wrażliwości na innych, myślenia w innej, globalnej przestrzeni i wybrania

z różnorodności tego co w czasach współczesnych najważniejsze. Taką umiejętność posiadało niewiele. A ponadto, dla świata Uniwersytetu, Kapuściński był postacią ogarniętą pasją poznania, przekraczania barier przyswojonych już opinii, sądów, schematów i stereotypów. Był naturą uczzonego jakże dzisiaj poszukiwaną. Jego pisarstwo znakomitej formy, piękna języka, mistrzostwa zdania krótkiego, o treści głębokiej, było także pisarstwem politycznym. Nie w znaczeniu głoszenia ideałów politycznych, nie w opowiadaniu się za jakimś ruchem, partią czy ideologią. Tego Kapuściński nie czynił. Jego pisarstwo polityczne to oferta wyboru najważniejszych problemów nas wszystkich w społecznym świecie, to oferta języka tolerancji, uznania różności kultur, porozumienia, poszukiwania zgody i odpowiedzialności możliwych za nasz los. Nazywa to w jednym ze swych wykładów - przywołując poglądy Levinasa - naturalnym dążeniem do Dobra i nakazem „Nie zabijaj”. Choć nie pisał o tym wprost: w centrum Jego uwagi był zawsze ten słaby, ten poniżo-

ny, umierający z głodu, ten pozbawiony godności i przyszłości. Ten, którego jest najwięcej na naszej Ziemi. Bez przesady można uznać taką postawę za głęboko chrześcijańską - choć i tego Kapuściński tak nie nazywał. Kapuściński nie zabiegał o możliwości tego świata, nie zabiegał o wywiady z nimi, stronił od politycznych salonów. Interesował go nie rządzący, ale rządzony. To przeciętny, zwykły człowiek był w centrum uwagi. Choć niejednokrotnie interesowały Piarsza wydarzenia wielkie, te o znaczeniu epokowym, to prawdy o nich poszukiwał w byciu pomiędzy i z takim właśnie człowiekiem. Nawet jeśli opisuje meandry władzy, zniewolenia, dyktatur, rewolucji, przemocy, to dociera do prawdy o nich kreśląc postawy, zachowania ludzi z niższych pięt politycznej hierarchii, takich mających zawsze kogoś nad sobą. Interesuje Go człowiek z tego świata. Nie znam rozważań Kapuścińskiego o człowieku z tamtego świata, o religii i religiach w znaczeniu teologicznym, czy wreszcie o Bogu. Ta strona jest dla Niego prywatna, intymna i głęboko chroniona. Dopiero po la-

tach dowiadujemy się co nieco o tym z jego wierszy. Głębokich, smutnych, jakże odbiegających od zawsze uśmiechniętej twarzy Pisarza.

I był wówczas, w 1996 roku, wątek osobisty, o którym wtedy już nie mówiłem. Na wiele lat przedtem zanim się poznaliśmy, kiedy kształtowałem się jako *homo politicus*, to książki Kapuścińskiego były także tym, co we mnie utkwiło głęboko. Być może to tylko egzotyka i wrażliwość, jaka z nich wypływała była tym pierwszym wówczas impulsem, ale przecież po latach nie ma większego znaczenia. Nie ma już znaczenia pytanie - dlaczego znaleźliśmy się na jakiejś drodze wówczas, kiedy od dawna po niej idziemy?

Kapuściński proponuje metodę poznania najtrudniejszą dla badacza: żyć pomiędzy ludźmi różnych kultur, być świadkiem, ale i uczestnikiem ich trudu i walki o przetrwanie (po latach napisze o roli XX-wiecznej antropologii w naukach społecznych). Miał niebywałą intuicję wyboru swych podróży w miejsca, gdzie dopiero zaczynał się pewien głęboki proces społeczny, tam gdzie wydarzenia dla świata były najważniejsze: w Afryce dekolonizacji politycznej lat 60., ale i też tej drugiej, dekolonizacji kulturowej, poszukiwania własnej tożsamości i odrzucania wartości „wielkich zmarłych białego człowieka”; Ameryki Łacińskiej w czasie rewolucji społecznych i dyktatur; i Azji, która była dla Niego pierwszą podróżą, i którą darzył sympatią szczególną. Nie byłoby takiego *Imperium* gdyby nie Jego wędrowanie po bezkresach azjatyckich upadającego imperium w początkach ubiegłej dekady, ale także i Jego wędrowanie przed kilku laty do Indii (gdzie po raz kolejny otarł się o śmierć). Indie pojawiają się jako podróż pierwsza i ostatnia. Jednak przestrzeń geograficzna paradoksalnie dla Kapuścińskiego ma znacznie drugorzędne. Mimo, że bez podróży nie byłoby Jego książek. Jest to tylko metoda – niejednokrotnie

trudna i niebezpieczna – postrzegania człowieka i prawdy o nim w wielokulturowym bogactwie, w przestrzeni intelektualnej równych sobie cywilizacji. Przestrzeń geograficzna i kulturowa jest w istocie zrelatywizowana, jest tylko egzemplifikacją dla sądów bardziej ogólnych, uniwersalnych. Jest przejściem z empirycznego poznania do rozważań filozoficznych. Uznanie równości kultur jest i wyznaniem badacza, ale w dobie współczesnej także deklaracją i politycznym wyborem. Z jakim zaangażowaniem należy odczytać nierzadkie dzisiaj wezwania płynące ze świata nauki o konieczności obrony, jeśli trzeba zbrojnej, naszej europejskiej cywilizacji. O ile takie deklaracje są pojęte w świecie interesownej polityki, trudno je zaakceptować poza nią. Kapuściński nie unikał mówienia o podziałach: między Południem (nędry) a Północą (marnotrawstwem bogactwa i sytości), między religiami, między ubożającą cywilizacyjnie Europą a *nowymi* cywilizacjami Azji, postrzegania ekspansji islamu i jego siły politycznej, dobrem i zagrożeniem, jakie przynosi społeczeństwo masowe i jego kultura masowa tworząca antyintelektualnego człowieka, podatnego na manipulację stereotypów. Ale nigdy nie towarzyszyła temu retoryka przemocy i wyzwolenia poprzez pokonanie i zdominowanie. W jednym z ostatnich wywiadów, jesienią ubiegłego roku, w czasie napięcia przed wizytą Papieża w Turcji, zatroskany widział tylko jedną możliwość: rozmowy i poszukiwania porozumienia, w przeciwnym wypadku konflikty globalne, także i te religijne, mogą nas zaprowadzić do zagłady.

Chłonał książki. Jego zainteresowania były wszechstronne: i te „czysto” naukowe i te literackie, artystyczne. Jego dorobek jako fotografa, znakomitego poety, mniej i później poznawany, jest także z półki najwyższej.

Osobliwość Kapuścińskiego to także otwartość: dzięki podróżom i znajomo-

ści języków mógł gromadzić swe doświadczenie badacza, pisarza, dziennikarza. Ale niemniej istotny był Jego uśmiech, skromność, nieśmiałość (bez strachu i zahamowań poznania Innego). Pamiętam naszą pierwszą rozmowę sprzed lat. Już po krótkiej chwili miałem wrażenie, że rozmawiam z kimś, kogo znam od początku istnienia. Brak nie tylko dystansu, ale i wyczuwalna serdeczność. Nie sądzę bym był wyjątkiem, szczególnie wyróżniony. Tego doświadczał każdy, kto mógł go osobiście poznać. To jednak nie oznaczało, że przyjmował każde zaproszenie, że bywał wszędzie tam, gdzie chciało go widzieć. Kiedy był już sławny, nie mógł nie dostrzegać, że Jego nazwisko mogło posłużyć czemuś co nie odpowiadało Jego drodze życiowej, wartościom. Ta ostrożność dotyczyła przede wszystkim polityków. Cenił sobie niezależność i to było bardzo czytelne dla każdego Jego rozmówcy.

Często zastanawiałem się ile pozostało w Kapuścińskim z dziennikarza? Tego współczesnego z epoki informacji „utowarowionej” niewiele. Poszukiwał prawdy, a ta niekoniecznie jest treścią informacji społeczeństwa globalnej wioski. Jego styl pracy: studiowania wszechstronnego swego „obiekta” dziennikarskiego zainteresowania, przeżywania wspólnie z tymi, o których chciał napisać (będąc w Afryce zamieszkał w dzielnicy lokalnej biedoty), pojawiania się tam, gdzie życie przynosiło nowości, nawet za cenę ryzykowania własnym, unikania ocen, komentarzy koniunkturalnych, to cechy niespotykane dzisiaj nazbyt często. Może dlatego zmierzał w kierunku reportażu literackiego. Wiele po Kapuścińskim pozostało jeszcze do odkrycia, a w szczególności stopy materiałów korespondencyjnych, w większości przecież niepublikowanych.

Pozostaje smutek, że już z nim nie będzie można porozmawiać, że nie przyjedzie do nas na wykład. Miałem taką nadzieję w dziesięciolecie nadania mu naszego doktoratu. Pozostaje radość, że był z nami, że nie tylko mogliśmy go czytać, ale i widzieć Jego dobre, życzliwe, uśmiechnięte spojrzenie. Pozostaje radość, że oto pojawił się wśród nas znakomity, godny naśladowania badacz. Szczególny rodzaj dziennikarza polecany naszym studentom. Pozostaje także radość, że Uniwersytet Śląski był pierwszy, a potem dołączyły uczelnie we Wrocławiu, Krakowie, Sofii, Udine, Barcelonie. Mam w pamięci Jego kilkakrotne wizyty z żoną Alicją, zatroskanego i uśmiechniętego, i bukiet kwiatów, którego nie mógł już zabrać do Warszawy. I poprosił tylko o jego zdjęcie.

JAN IWANEK



Foto: Mariusz Kubik

O konferencji prasowej i nie tylko

Droga do Katowic

Podczas Konferencji Dyrektorów Polonistik Uniwersyteckich, która odbyła się jesienią 2006 roku w Kazimierzu nad Wisłą katowicka delegacja zgłosiła wniosek, by przygotować list intencyjny do Komitetu Noblowskiego w sprawie przyznania Ryszardowi Kapuścińskiemu Literackiej Nagrody Nobla.

Gdy w lutym 2006 roku dowiedziałem się o śmierci Lucjana Wolanowskiego, reportażysty współpracującego przez kilka lat z naszym czasopismem uniwersyteckim, nazwanego przez Wisławę Szymborską chyba najczęściej szczepionym dziennikarzem, nie myślałem nawet, że w niecały rok później odejdzie kolejny Przyjaciel naszej Uczelni – Ryszard Kapuściński.

23 kwietnia 2002 roku do redakcji „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” wszedł nieco nieśmiało, obdarzając nas swym niezapomnianym uśmiechem Ryszard Kapuściński. Wpadliśmy sobie w ramiona, bo ostatni raz widzieliśmy się dość dawno – dwa lata wcześniej. Długo rozmawialiśmy, a Pan Ryszard komplementował ówczesną „Gazetę Uniwersytecką” jako miesięcznik społeczno-kulturalno-akademicki. Zabrał kilka jej numerów do przeczytania w pociągu. Ale cofnijmy się o kilka lat do października 1997 roku, kiedy to – jako rzecznik prasowy Uniwersytetu Śląskiego – pefen tremy, miałem poprowadzić pierwszą dużą konferencję prasową. Zainteresowanie mediów było ogromne – naszym gościem był wszak Pan Ryszard Kapuściński, a konferencja odbywała się w przeddzień przyznania mu doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, przez co stał się członkiem naszej społeczności academic-

kiej. Niezwykle sobie tę godność cenil i gdy tylko mógł przyjeżdżał do Katowic. Swoją wykład towarzyszący przyznaniu doktoratu honorowego nazwał *Przez świat do Katowic* tak oto objaśniając jego tytuł:

Kiedy pisałem ten tekst, zastanawiałem się nad jego tytułem. A może by, pomyślałem, dać tytuł „Droga do Katowic”? Bo pierwszy raz próbowałem dojechać do Katowic jeszcze jako mały chłopiec, w roku 1945. Mój wujek był w Kobiórze leśnikiem. Miał bardzo starą – jak się to wówczas mówiło „zdobyczą” – dekwę. I wiózł mnie do Katowic, ale po drodze chciał zatrzymać się w Tychach. Nacisnął pedał hamulca, ale samochód toczył się dalej: hamulce nie działały. Na szczęście w tamtych latach drogi były puste i przy małej już szybkości wujek w końcu zahamował wjeżdżając do rowu.

Jak niepyszni wróciliśmy jakąś furmanką do Kobióra. Tym razem jednak, dzięki życzliwej pomocy Senatu, a także Rady Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, do Katowic dotarłem. I jestem za to ogromnie, najszczerzej wdzięczny.

Był również gościem wieczoru akademickiego, podczas którego zaprezentował wykład Dłaczego piszę, zakończony jakże ważną i nadal aktualną konkluzją:

Rzecz w tym, żeby między kulturami udało się stworzyć stosunki nie zależności i podległości, ale porozumienia i partnerstwa. Tylko wówczas jest szansa, aby w naszej rodzinie człowieczej górę nad wszystkimi wrogościami i konfliktami brały zgoda i życzliwość. Na swoim małym, mikroskopijnym odcinku chciałbym się do tego przyczynić. I oto, dlaczego piszę.

Dla
"Gazety
Uniwersyteckiej"
Lewden derdeasut
Ryszard Kapuściński
Katowice,
październik 1997



Foto: lukasz Adamczyk

Od lewej: prof. UŚ dr hab. Dariusz Rott, Ryszard Kapuściński, Mariusz Kubik w redakcji „Gazety Uniwersyteckiej UŚ” w 2002 roku

Byliśmy dumni, że tekst ten miał swój światowy pierwodruk w „Gazecie Uniwersyteckiej UŚ”.

Kiedyś Pan Ryszard pojawił się skromnie na inauguracji roku akademickiego. I gdyby zorganizować wówczas zawody na najdłużej i najmocniej oklaskiwane osoby to we współzawodnictwie tym zwyciężyliby wówczas ówczesny Rektor UŚ Profesor Tadeusz Sławek i autor *Cesarza*.

W Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego podejmujemy tematy badawcze związane z reportażem podróżniczym, w tym twórczością Ryszarda Kapuścińskiego. Publikujemy tomy zatytułowane *Wokół reportażu podróżniczego*, do których zapraszamy badaczy z całej Polski. W pierwszym, który ukazał się w 2005 roku pod redakcją piszącego te słowa oraz prof. UŚ dr hab. Elżbiety Malinowskiej, twórczości Kapuścińskiego poświęciły rozprawy dr Aleksandra Chomiuk (UMCS) i dr Beata Nowacka (INoLP UŚ). Beata Nowacka poświęciła twórczości Kapuścińskiego rozprawę doktorską opublikowaną w formie książkowej w Wydawnictwie Uniwersytetu Śląskiego w 2004 r. pod tytułem *Ryszard Kapuściński w oczach krytyków* (wydanie drugie: 2006 r.), a teraz pisze jego biografię. Wspólnie z Wydawnictwem Literackim planowaliśmy za kilka miesięcy wieczór poetycki Ryszarda Kapuścińskiego na naszej polonistyce.

Podczas Konferencji Dyrektorów Polonistyk Uniwersyteckich, która odbyła się jesienią 2006 roku w Kazimierzu nad Wisłą katowicka delegacja zgłosiła wniosek (przyjęty przez aklamację), by na kolejnym spotkaniu planowanym w maju 2007 roku w Warszawie, przygotować list intencyjny do Komitetu Noblowskiego w sprawie przyznania Ryszardowi Kapuścińskiemu Literackiej Nagrody

Nobla w roku jubileuszu siedemdziesiątych piątych urodzin Pana Ryszarda. Listu tego już nie napiszemy, ale wypada zgodzić się z opinią Wojciecha Jagielskiego:

Bo nagroda, gdyby ją otrzymał, nie uczyniłaby z niego większego pisarza. A to, że Mu jej nie zdążono przyznać, i tak w niczym nie pomniejszyło jego wielkości.

Gdy za kilka dni wyląduję na kontynencie afrykańskim w bagażu podróżnym będzie towarzyszył mi *Heban* (którego egzemplarz dostałem na Boże Narodzenie 1998 roku z osobistą dedykacją autora) i któreś z *Lapidariów*.

Zapomniałbym – konferencja prasowa trwała prawie półtorej godziny, Pan Ryszard obszernie odpowiadał na liczne pytania dziennikarzy, a ja chyba skutecznie kierowałem „ruchem” i nigdy już nie zapomnę tego i kilku innych naszych spotkań i rozmów...

DARIUSZ ROTT

Foto: Wojciech Ziółkowski



Wykład Ryszarda Kapuścińskiego wygłoszony z okazji nadania mu tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Jak widzę świat?

W warunkiem silnej demokracji jest wysoki poziom kultury społeczeństwa. Dlatego też mówić, że jest się orędownikiem demokracji, a jednocześnie obcinać wydatki na oświatę, naukę i kulturę - to głosić niedorzeczność określaną w logice terminem *contradictio in adiecto* - sprzecznością samą w sobie.

Wróćmy na chwilę do lat 20. naszego kończącego się wieku. Zaczyna się epoka samolotów, śmiałowie dokonują już pierwszych lotów międzykontynentalnych. Młody pilot francuski nazwiskiem Saint-Exupery dostaje polecenie odbycia lotu z Tuluzy do Dakaru. Dla ówczesnych aeroplanów szczególnie niebezpieczny był przelot nad górami Hiszpanii. Późniejszy autor *Małego Księcia* domyśla się niebezpieczeństw i odczuwa lęk. Studiuje mapę wyznaczonej trasy, ale ona nic mu nie mówi. Idzie więc radzić się starszego, doświadczanego kolegi - Henriego Guillaumeta. Teraz obaj zasiadają do mapy. *Jakąż dziwną lekcję geografii dał mi wówczas Guillaumet!* - wspomina później Saint-Exupery. *Nie uczył mnie Hiszpanii, ale zaprzyjaźniał mnie*

z Hiszpanią. Nie mówił o Kadyksie, ale o trzech drzewach pomarańczowych rosnących pod Kadyksem: Strzeż się tych drzew, zaznacz je na swojej mapie [...]. Nie mówił o mieście Lorka, ale o małej farmie pod miastem, zamieszkałej przez dwoje gospodarzy, zawsze gotowych przyjść z pomocą. Nie mówił o wielkiej rzece Ebro, ale o małym, nieobecnym na mapie strumyku, przecinającym pole pod Motril: - Strzeż się tego strumyka, zaznacz go sobie na mapie. (Na wypadek, gdyby przyszło tam lądować). Wydobywaliśmy z niepojętej oddali - pisze Saint-Exupery - szczegóły nieznanne żadnemu z geografów świata.

Kiedy lata temu czytałem tę historię w *Ziemi, planecie ludzi*, pomyślałem, że płyną z niej co najmniej dwie lekcje. Pierwsza - że najlepsza droga do poznania świata prowadzi przez zaprzy-

jaźnianie się ze światem. Druga - że istnieje związek między naszym osobistym losem a obecnością tysięcy ludzi i rzeczy, o których istnieniu nic nie wiedzieliśmy albo nie wiemy, a które w najbardziej zaskakujący sposób mogą wpłynąć lub wpływają na naszą egzystencję, na bieg naszego życia, że więc choćby we własnym interesie powinniśmy się starać poznać nie tylko to, co jest tu, ale i to, co jest tam, daleko, gdzieś na naszym globie. Najlepsza droga do poznania wiedzy przez przyjaźń. To lekcja Saint-Exupery'ego, którego całe pisarstwo przenika głęboki, żarliwy humanizm. Ale zaprzyjaźnić się ze światem nie jest łatwo i nawet nie w pełni jest to możliwe. Świat ma naturę złożoną, sprzeczną, paradoksalną, wiele w nim dobra, ale i wiele zła, a nie każdy i nie zawsze potrafi zdobyć się na heroizm, jakiego wymaga od nas wezwanie, aby zło dobrem zwyciężyć.

Swoje podróże po świecie rozpocząłem blisko pół wieku temu. Spędziłem w nich, wędrując przez wszystkie kontynenty, ponad dwadzieścia lat. Prawie cały ten czas upłynął mi w tzw. Trzecim Świecie, w krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Dlaczego sprawy i losy tego właśnie świata stały się moim głównym tematem? Dwa były co najmniej tego powody: jeden - emocjonalny, drugi - merytoryczny.

Pochodzę z Polesia, które było najbiedniejszą częścią Polski i być może - Europy. Wcześniej utraciłem „kraj lat dziecińczych”, do którego nie wolno mi było wrócić przez czterdzieści lat. Myślę, że tęsknota za tą prostą i - dziś powiedzielibyśmy - słabo rozwiniętą krainą kształtowała mój stosunek do świata: chętnie przebywałem w krajach ubogich, bo było w nich coś z Polesia. Jako reporter nie miałem wahań, czy wybrać Szwajcarię czy Kongo, Paryż czy Mogadiszu. Wybierałem Kongo i Mogadiszu - tam było moje miejsce, bo tam był mój temat. A oto drugi powód. Kiedy kończyłem Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego, stanąłem przed wyborem: kontynuować swoje zainteresowania, spędzając czas w archiwach, czy też raczej próbować śledzić historię w jej procesie stawania się, obserwować historię w chwilach, kiedy ją tworzymy i kiedy ona nas tworzy. Pociągnęło mnie to drugie, a to dlatego, że wówczas, w połowie naszego stulecia, moment był niezwykle i wyjątkowy: rozdził się Trzeci Świat. Dzisiaj, kiedy mówimy o mijającym wieku XX, określamy go jako straszną epokę dwóch wielkich wojen światowych, dwóch niszczycielskich totalitaryzmów, Oświęcimia i Workuty, Hiroszimy i Czernobyla. Ale

w wieku XX miało także miejsce wydarzenie bez precedensu w dziejach: rozdził się Trzeci Świat. Całe kontynenty, dziesiątki krajów, miliardy ludzi zdobyły niepodległość i utworzyły swoje państwa. Wydarzenia tej skali nie było i nigdy nie będzie w dziejach ludzkości. Otóż wypadło mi być świadkiem i kronikarzem tego zdarzenia.

Owemu ruchowi do niepodległości i wolności ludów kolonialnie zależnych towarzyszył inny jeszcze ruch - a mia-



nowicie gigantyczna migracja ludności wiejskiej do miast. Na początku naszego stulecia byliśmy planetą zamieszkałą przez chłopów - stanowili oni 95 procent ludności; teraz, kiedy kończy się wiek, w miastach mieszka już ponad połowa ludzi żyjących dziś na świecie. Ten fakt zmienił nie tylko sposób życia setek milionów. Zmienił on również ich kulturę i zmienia ich mentalność. Ludzie, jeszcze wczoraj żyjący w zaciszu zamkniętych wspólnot wiejskich, stali się nagle mieszkańcami otwartej, luźnej i kuszącej kultury masowej - tak charakterystycznej dla społeczeństwa globalnego, jakie tworzymy dziś my wszyscy, żyjący na tej planecie.

Co jest dla sytuacji panującej na naszej planecie dziś, w ostatnich latach XX wieku, najbardziej charakterystycz-

ne? Po pierwsze - że żyjemy w pokoju. Ilekroć mówię o tym, podnoszą się jednak głosy protestu: Jak to! A Rwanda? A Bośnia? A Belfast? I ten protest jest słuszny. Każda śmierć jest tragedią, każda wojna nieszczęściem i klęską. Ale mówimy tu o skali globu, a w takim wypadku ważne są proporcje. Na świecie trwa około trzydziestu zbrojnych konfliktów, ale liczba ludzi bezpośrednio tymi konfliktami dotkniętych stanowi mniej niż 1 procent mieszkańców planety. To tragiczne, że 1 procent cierpi z powodu wojny, ale to jednak pomyślne, że 99 procent żyje w pokoju. Nie ma już grożącej nam zagładą zimnej wojny. Od lat nie było żadnej wojny między państwami. Bieżące konflikty mają charakter wojen domowych, wewnętrznych. Co więcej, o ile dawniej wszelki konflikt lokalny niósł w sobie groźbę wojny światowej, o tyle dziś odwrotnie - tam, gdzie taki konflikt wybuchnie, społeczność międzynarodowa stara się go izolować i zgasić.

Skąd jednak bierze się owo przekonanie, że żyjemy w świecie aktualnie zdominowanym przez rzezie, masakry, rakiety i gruzy? Powinniśmy zdać sobie sprawę z sytuacji, w jakiej znalazł się człowiek w ostatnich dwóch, trzech dziesięcioleciach. Dawniej czerpał on wiedzę o świecie z własnego doświadczenia, z opowiadań najbliższych bądź z druków. Ale do tej tradycyjnej, niemal namacalnie sprawdzalnej rzeczywistości przybyła mu teraz, w dobie przekazu elektronicznego, rzeczywistość druga, równoległa, kreowana przez media. Nastąpiło podwojenie historii: jedną jest ta, która gdzieś tam się dzieje, druga jest tuż obok, mamy ją przed oczyma. W dodatku ta kreowana rzeczywistość staje się - na skutek łatwiejszej dostępności - jedyną, jaką znamy, wyłączną. Rzeczywistość kreowana jest jednak zdrazieckim owocem selekcji, manipulacji, mylącego skrótu. Wydarzenie, które trwało kilka godzin, musimy pokazać w kilka sekund. I wszyscy stajemy się ofiarami decyzji, według jakiego kryterium wybór będzie dokonany. Ta wspomniana wcześniej tendencja do pokoju jest ważna nie tylko dlatego, że pozwala ograniczyć liczbę ofiar, zniszczeń i innych nieszczęść, ale także dlatego, że pełny rozwój człowieka, jego wolność i dobrobyt, jego twórcza, przychylna innym egzystencja są możliwe tylko w warunkach pokoju.

Drugą dominującą dziś tendencją jest dążenie świata do demokracji. Demokracja stała się hasłem dnia, ambicją, panującym wzorcem. Dzisiaj nawet partie tak kołtuńskie i szowinistyczne, jak ta - Żirynowskiego, przybierają nazwę liberalno-demokratycz-

nych. Kiedy podróżowałam po świecie 20-30 lat temu, dyktatury panowały powszechnie. Dyktatury wojskowe, policyjne, jednopartyjne rządziły w Ameryce Łacińskiej, w Afryce, w Azji, w znacznej części Europy. Dzisiaj ten typ dyktatur jest już rzadkością, wyjątkiem, rażącym anachronizmem. Nikt już dziś nie dąży do ustanowienia takiej dyktatury. Ich czas minął, widzimy to i czujemy. Tam natomiast, gdzie demokracja stała się faktem, panującą formą ustrojową, tam rychło ujawniła się ważna okoliczność, a mianowicie związek demokracji z kulturą. Demokracja jest tym bardziej krucha, niewydolna i pozorna, im społeczeństwo jest na niższym poziomie kultury. Warunkiem silnej demokracji jest wysoki poziom kultury społeczeństwa.

krotniania wszystkiego. Bo coraz więcej jest ludzi, ale i coraz więcej rzeczy - telewizorów, aut, samolotów i telefonów, zegarków, kompaktów, lekarstw i butów - wszystkiego. Mnożą się odkrycia i wynalazki. Coraz głębiej penetrujemy kosmos, coraz dokładniej poznajemy strukturę kwarków.

Nie widzę końca tego procesu rozwoju i zróżnicowania - pisał niedawno wielki fizyk amerykański Freeman Dyson w swojej książce pod znamienym tytułem *Nieskończoność we wszystkich kierunkach - i nawet bezużytecznym byłoby starać się wyobrazić sobie, jak nieskończenie różnorodne będą doświadczenia fizyczne, umysłowe i religijne, jakie czekają ludzkość. Albowiem - tłumaczy on - światem rządzi „zasada maksymalizacji zróżnicowania”, obejmująca za-*

niesprawiedliwość świata. Jedni żyją dobrze, drudzy - źle. Często ci pierwsi od pokoleń żyli dobrze, ci drudzy - zawsze źle. A nie dotyczy to tylko jednostek, lecz całych społeczności, narodów, kontynentów. I nie widać z tego wyjścia, nie widać ratunku. Kiedy zacząłem pracować w krajach Trzeciego Świata, dominowały na jego temat teorie krzepiące, optymistyczne. Teorie Dumonta, Rostowa, Galtunga. Mówiły one, że usunięcie nierówności świata jest tylko problemem czasu, że wkrótce (myślano tu o końcu tego wieku) te nierówności znikną i ludzie wszędzie będą żyć tak, jak w Holandii czy Szwecji. Ale szybko przyszło rozczarowanie. Nierówność między rozwiniętą Północą a nie rozwiniętym Południem nie została zniesiona, odwrotnie - ciągle się pogłębia. Ta nierówność jest widoczna na dwóch poziomach: w skali globu pogłębia się przepaść między zamożnym światem zachodnim a pozostałą, znacznie większą częścią świata, zamieszkaną przez 2/3 ludzkości. Jednocześnie rośnie przepaść wewnątrz krajów i regionów. Jedni są coraz bogatsi, inni coraz biedniejsi - i taka jest tendencja planetarna. Przepaść ta przybrała już rozmiary monstrualne: 368 najbogatszych osób świata posiada majątek równy dochodom blisko połowy ludności naszej planety!

Bogaci i biedni żyją w różnych światach. Ludzie bogaci myślą, że rozwiązają problemy biednego, dając mu miskę ryżu. Świat zamożny widzi w ubogim Trzecim Świecie wyłącznie problem biologiczny: jak wyżywić tych ludzi? Nie jak nauczyć ich myśleć, jak wykształcić i gdzie zatrudnić, tylko - jak nakarmić. Ale miska ryżu nie zmieni losu ubogich. Bieda to nie tylko pusty żołądek. Bieda to sytuacja i kultura. Człowiek biedny jest człowiekiem poniżonym, zdegradowanym. Nie widzi wyjścia, nie widzi przyszłości. Kiedyś Orwell badał na sobie samą skutki głodowania. Mieszkał w przytułkach dla bezdomnych, całymi dniami nie jadł. Pisał potem, jak wskutek głodu tracił zdolność myślenia, nie umiał niczego zaplanować, zdobyć się na żadną inicjatywę. Jego osłabiony umysł nie był w stanie sięgnąć dalej niż poza horyzont pustej miski, jego najdalsza myśl kończyła się pytaniem, co będzie jadł za godzinę. W Afryce byłem wielekroć w obozach uchodźców, wędrowałem z tłumami głodujących. Taki tłum jest bezbronny, bierny. Niczego nie prosi. Na nic się nie skarży. Idzie w milczeniu, apatyczny, obojętny. Widziałem plemiona umierające z głodu, choć na rynkach było pełno żywności. Ale człowiek chronicznie

Może to największe
wypowiada się milczeniem?
Jak kosmos?
słowo
to pozór?
próba uchwycenia
nieuchwyconego?
podejrzliwość wobec słów
że stawiają fałszywe drogowskazy
prowadzą w ślepe zaułki
wodzą na pokuszenie

Ryszard Kapuściński

Dlatego też mówić, że jest się orędownikiem demokracji, a jednocześnie obcinać wydatki na oświatę, naukę i kulturę - to głosić nedorzeczność określaną w logice terminem *contradictio in adiecto* - sprzecznością samą w sobie. Co więcej, rola nauki i kultury będzie wciąż rosła, ponieważ - w miarę rozwoju - zwiększa się zależność człowieka i jakości jego cywilizacji od techniki, a tym samym od stanu nauki i zasobów umysłowych społeczeństwa. To jest teraz kryterium dzielące społeczeństwa na rozwinięte i zacofane: nie ilość wytopionej stali, ale liczba studentów i wyższych uczelni.

Trzecią wreszcie tendencją współczesności jest nieustający postęp, ogromnienie świata, działające prawo zwielok-

równu jego strefę fizyczną, jak i umysłową. Niestety - konkluduje Dyson - *zasada maksymalizacji zróżnicowania prowadzi często do maksymalizacji stresu.* Tak, bądźmy czujni i wsłuchujmy się w głosy ostrzegawcze. T. S. Eliot pisał już dawno:

*Nieskończone koło myśli i czynu,
Nieskończona odkrywczość i eksperyment
bez końca*

*Przynoszą wiedzę ruchu, lecz nie spokój...
Gdzie jest mądrość utracona w wiedzy?
Gdzie wiedza utracona wśród informacji?*
(tłum. Michał Sprusiński)

Ta krytyczna refleksja jest tym bardziej stosowna, że jasny obraz świata ma liczne skazy, pęknięcia i cienie. Podróżującemu po naszym globie rzuci się w oczy przede wszystkim głęboka



Ryszard Kapuściński z żoną Alicją

głodny o nic się nie upomni i nigdy nie będzie walczył.

Czy nie można by rozwiązać problemu głodu i biedy, niedostatku i masowego ubóstwa - tej największej hańby i zmory świata, nękającej ponad połowę sióstr i braci naszej rodziny człowieczej? Teoretycznie, oczywiście, że tak. Po pierwsze, świat wytwarza dziś dostateczną ilość żywności, aby zaspokoić potrzeby nas wszystkich - sześciu miliardów ludzi. Rzecz jednak w uderzająco nierównym rozdziale tych zasobów. Kiedy jestem w Nowym Jorku, od rana dzwoni telefon, przyjaciele pytają, gdzie i co chciałbym jeść - lista możliwości jest nieograniczona; w kilka dni później, w wiosce ugandyjskiej od rana błakamy się głodni i słabi, wiedząc, że nie ma nic do zjedzenia. Po drugie, wiele można by poprawić, gdyby zwiększyć wydatki na technologie odsalania wód, na rozwój wydajniejszych odmian ryżu i kukurydzy, bardziej skutecznych leków przeciw malarii i na dziesiątki innych podobnych działań. Ale skąd wziąć na to pieniądze? Wielki kapitał szuka wielkich i szybkich zysków,

a w tej dziedzinie korzyści nie będą ani duże, ani natychmiastowe.

Ale marnością świata jest nie tylko chroniczny niedostatek, który trapi większość jego mieszkańców. Marność świata jest i w tym, że wielu ludziom żyje się po prostu źle. Jest dużo chorób, dużo cierpienia i bólu. Wielu ludziom doskwiera samotność. Wielu ludzi gnębią depresje. Paraliżuje ich lęk. Ludzie coraz częściej czują się zagrożeni, boją się, że ktoś na nich czyha. Że stanie się coś złego. Szukają ratunku, miotają się. Człowiek jest często przeszkodą dla samego siebie. Swoją największą trudnością. Chciałby poczuć się lepiej, ale nie wie, jak to zrobić. Obwinia więc innych, przeklina świat.

Ale świat będzie przecież takim, jakim go sami stworzymy. Zwracam uwagę, że w czasie spotkań z czytelnikami ludzie często wypytyują o przyszłość, są ciekawi, niepokoją się. Ta ciekawość jest zrozumiała. Bo w tych pytaniach kryje się nie tylko intencja praktyczna. Czas przyszły ma właściwości magiczne. I człowiek zawsze starał się tej magii dotknąć, przeniknąć ją i posiadać.

Dwie wielkie wizje przyszłości powstały w ostatnich latach. Są bardzo różne, nawet sobie przeciwstawne, bo wyrażają ambicje i dążenia dwóch odmiennych kręgów kulturowych. Twórcą pierwszej z nich jest profesor Uniwersytetu Harvardzkiego - Samuel P. Huntington. Latem 1993 r. ogłosił on w *Foreign Affairs* esej pt. *The Clash of Civilizations (Zderzenie cywilizacji)*. Autor krytykuje w nim ignorancję i pychę Amerykanów przekonanych, że cały świat zmierza drogą amerykańskiej, że zgodnie przejmie amerykańskie wzorce, instytucje i wartości. Takie przekonanie uważa on za błędne, aroganckie. Przeciwnie. Współczesne cywilizacje niezachodnie cechuje ogromna żywotność. *Mają one - pisze Huntington - większą dynamikę demograficzną, są społeczeństwami bardziej spójnymi i o wyższych rygorach etycznych niż dekadenski Zachód.* Mylą się ci, którzy uważają, że modernizacja w dziedzinie techniki i eksplozja gadżetów kultury masowej pociągną za sobą automatycznie westernizację zasad i przekonań. Terrorysty chodzą w dzin-



Granica to stres, nawet - lęk (znacznie rzadziej: wyzwolenie). Pojęcie granicy może zawierać w sobie jakąś ostateczność, drzwi mogą zatrzaskać się za nami na zawsze: taką jest granica między życiem i śmiercią. O tych niepokojach wiedzą bogowie i dlatego starają się pozyskać wyznawców obiecując, że w nagrodę wejdą do królestwa bożego, które będzie właśnie bez granic.

Ryszard Kapuściński
Imperium

sach, piją coca-colę i w imię swoich mrocznych ideałów mordują niewinnych ludzi najbardziej nowoczesną bronią. *Cywilizacja Zachodu - mówi Huntington - jest jedyna i niepowtarzalna. Jego koncepcja wyraża przede wszystkim niepokoje amerykańskie: dla Ameryki dwa największe zagrożenia to Chiny, najpotężniejsze demograficznie państwo świata, i Islam posiadający ropę naftową, bez której Ameryka nie może istnieć. W obu wypadkach społeczeństwa tych obszarów okazują się bardzo odporne na wpływy kultury amerykańskiej.* Huntington uważa, że wyjściem dla Zachodu jest odgrodzić się, okopać, stworzyć granicę obronną na kształt limes z czasów imperium rzymskiego. Inaczej bowiem dojdzie do wojen między cywilizacjami, których zwiastunami są - jego zdaniem - konflikty w Bośni czy Afganistanie. Krytycy od razu zarzucili Huntingtonowi „mentalność bunkra”, tak typową dziś dla Zachodu, który coraz bardziej próbuje odgrodzić się od reszty świata.

Całkiem inną wizję przyszłości kreśli wybitny współczesny intelektualista malezyjski Anwar Ibrahim, autor wydanej w 1997 roku książki pt. *Azjatycki Renesans (The Asian Renaissance)*. *Azja - twierdzi on - staje się punktem ciężkości świata XXI wieku. Złączyły się*

tu prastare tradycje państwa, żywotne i głębokie wartości etyczne, kultura wytrwałej pracy, szacunek dla autorytetów, silne więzi rodzinne i wzajemne zaufanie - warunek wszelkiego rozwoju i postępu. Nowa Azja jest już postnacionalistyczna - szuka wzajemnych więzi i wspólnych interesów. Ibrahim rozwija optymistyczną koncepcję przyszłego świata: cywilizacje nie będą prowadzić ze sobą wojen. Miejsce konfliktu zajmie wymiana, miejsce starcia - dialog. (Taką właśnie koncepcję kontaktu cywilizacyjnego - kontaktu jako wymiany - głosili wcześniej i Simmel, i Mauss).

Dzisiaj, kiedy mowa jest o widzeniu współczesności świata i wizjach jego przyszłości, ważne jest wiedzieć, kogo się czyta i słucha. Jeżeli natrafimy na głos pesymizmu, rozgoryczenia, zawodu, z pewnością będzie to głos kogoś z Europy. Od tragicznego doświadczenia Europy już po prostu nie sposób się uwolnić. Jeżeli natomiast usłyszymy prognozy pomyślne, zobaczymy obrazy dynamiczne, śmiałe i ufne - jeżeli ton i barwa będą jasne i optymistyczne, to autorem dzieła będzie ktoś z Azji albo z Ameryki Łacińskiej.

Bardzo trudno uświadomić sobie, że nie jesteśmy sami na świecie i że obecność innych, zamieszkujących rozległe kontynenty, będzie miała wpływ na nas i nasze losy. W myśleniu ignorującym ten fakt brakuje czegoś istotnego: perspektywy planetarnej. *Nasza przemiana polega na tym, że po raz pierwszy od stuleci przestaliśmy wpatrywać się w Europę, w Zachód. Zaczynamy patrzeć i odkrywać siebie* - to pisze cytowany już Anwar Ibrahim.

Latem tego roku prasę światową obiegiło zdjęcie Papieża na Światowym Forum Młodzieży w Paryżu. Wiemy, jak bardzo Jan Paweł II dba o symbolikę swojej posługi. Papież idzie do ołtarza w towarzystwie wybranych przez siebie ośmiu młodych ludzi: czterech dziewcząt i czterech chłopców. W tej grupie jest tylko jeden biały. Wszyscy oni wchodzi w jakiś rodzający się, młody świat, świat wielu ras i kultur, świat rozmnożony.

Co by można o nim najważniejszego powiedzieć? Być może to, że w swoich zasadniczych zrębach, zasadniczych strukturach, w układzie sił i kierunkach rozwojowych, dziś, u samego końca XX wieku jest on bardzo ustabilizowany. Być może w najbliższych latach nic nadzwyczajnego się nie wydarzy. Nie zanoszą się na żadną wielką wojnę, żadną rewolucję, żaden globalny kataklizm. Duże agencje prasowe skarżą się na brak prawdziwie sensacyjnych wiadomości. Nie wolno nam jednak zapominać, że to wszystko jest krusze, po-

nieważ życie jest krusze, a jego słaba struktura - obciążona wszelkim złem: złem nacjonalizmu i szowinizmu, nienawiści i agresji, braku życzliwości i obojętności, złem podłości i głupoty.

Trudność mówienia o naszej planecie bierze się choćby i z tego, że świat z każdego miejsca wygląda inaczej, a ilość tych punktów obserwacji jest ogromna. Musimy więc szukać wspólnych mianowników naszych losów. Jednym z nich, i to rzuca się w oczy w czasie podróży przez planetę, jest widoczny wszędzie, niespotykany dawniej wzrost wszelkich inicjatyw, pobudzenie i ożywienie, krzątania, podwyższenie energii ludzkiej świata. Jest wszędzie więcej działań, myśli, woli, ambicji i starań. Planów i marzeń. Przyczyniła się do tego likwidacja krępujących ruchy imperiów, koniec terroru ideologii totalitarnych, długoletni pokój, dążenie do demokracji, gwałtowny rozwój środków komunikacji międzyludzkiej. Ludzkość zaczyna się organizować według nowych, trudnych jeszcze do zdefiniowania struktur i ideałów. Ale jeżeli przyjrzeć się temu uważnie, jedno staje się widoczne: wszędzie jest więcej społeczeństwa i mniej państwa. *I wszędzie - jak powiedział Dyson - nieskończoność postępuje we wszystkich kierunkach.*

Kiedy pisałem ten tekst, zastanawiałem się nad jego tytułem. A może by - pomyślałem - dać tytuł: Droga do Katowic? Bo pierwszy raz próbowałem dojechać do Katowic jeszcze jako mały chłopiec, w roku 1945. Mój wujek był w Kobiórze leśnikiem. Miał bardzo starą - jak się to wówczas mówiło - zdobyczną dekwę. I wiozł mnie do Katowic, ale po drodze chciał zatrzymać się w Tychach. Nacisnął pedał hamulca, ale samochód toczył się dalej: hamulce nie działały. Na szczęście, w tych latach

Mądrze ktoś powiedział, że w polityce nie trzeba nic robić, bo połowy problemów i tak się nie rozwiąże, a połowa rozwiąże się sama. W polityce trzeba umieć czekać. Kto lepiej czeka, ten wygrywa.

Ryszard Kapuściński
Chrystus z karabinem na ramieniu

drogi były puste i przy małej już szybkości wujek w końcu zahamował, wjeżdżając do rowu. Jak niepyszni wróciliśmy jakąś furmanką do Kobióra. Tym razem jednak, dzięki życzliwej pomocy Senatu, a także Rady Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, do Katowic dotarłem.

I jestem za to ogromnie, najszczerzej wdzięczny. I bardzo, bardzo się cieszę!

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

Wykład wygłoszony przez Ryszarda Kapuścińskiego podczas wieczoru akademickiego w 1997 r., a następnie opublikowany na łamach „Gazety Uniwersyteckiej UŚ”

Z jednej strony, podróżując z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent - odkrywałem świat przebogaty, fascynujący, jeszcze wczoraj nieznanymi mi i nawet nieprzeczuwanymi, a z drugiej - instrument przekazu, którym dysponowałem, a więc depesza prasowa, była z konieczności takim powierzchownym i płytkim skrótem, że gubiło się w niej całe bogactwo, inność i pełnia tamtego świata. Otóż właśnie z tego niedosytu, z poczucia ułomności i banału jakim jest dziennikarstwo agencyjne (...) - zaczęłam pisać książki.

Świetny to pomysł organizowania wieczorów, w czasie których spotykają się przedstawiciele różnych gatunków i rozmaitych form wypowiedzi, tym bardziej, że w praktyce życia codziennego, gatunki te i formy występują najczęściej oddzielnie: żeby słuchać żywej muzyki - idzie się do filharmonii, żeby oglądać obrazy - odwiedzamy galerie lub muzea, żeby obcować z literaturą - zamykamy się w bibliotece lub po prostu w domu. A przecież kiedyś sztuka była jedną, wszystkie jej postacie występowały razem, w tym samym miejscu i czasie, wzajemnie się inspirując, uzupełniając i wzbogacając. Muzyka była częścią misterium - widowiska, w którym istniały jednocześnie: obraz, słowo i dźwięk, a jego uczestnik był

Dlaczego piszę?

poetą, aktorem i muzykiem w jednej osobie. Jeszcze i dziś w wielu krajach i kulturach, w których spędziłem lata - w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej, ta jedność prezentacji artystycznej jest zachowana i stanowi formę w jakiej przejawia się wyobraźnia i twórczość jej mieszkańców. Skoro mowa o muzyce. Powiedzmy od razu, że bardzo trudno o niej pisać. Kilka lat temu angielski myśliciel i eseista - George Steiner zwrócił mi uwagę na to, jak

Muzyka bowiem, w jeszcze większym stopniu i na inny sposób niż poezja - jest nieprzetłumaczalna. Każdy opis może ją tylko zubożyć i spłaszczyć.

A zresztą może to i lepiej, że jest ona taką niepodatną ani na przekład słowny, ani przedstawienie plastyczne - ponieważ to podkreśla tylko jej wyjątkowość, jej unikalność, jej status najwyższego uprzywilejowania i ten niepodważalny fakt, że prawda i piękno muzyki mogą dotrzeć do nas prze-

Odszedłem tak daleko od siebie
że już nie umiem nic powiedzieć
na swój temat
ani co czuję
kiedy moknę na deszczu
ani kiedy zamieniam się
w źdźbło suchej trawy
wypalanej słońcem
nie umiem odnaleźć
samego siebie
opisać tej postaci
nazwać jej
zapewnić
że istnieje

Ryszard Kapuściński



Foto: Czesław Czapiński

mało miejsca zajmuje muzyka w literaturze. Wielu pisarzy, twierdził, jest na muzykę po prostu głucha, wielu innych nie mogą sobie poradzić z opisem dzieła muzycznego - rezygnuje. Oczywiście literatura europejska zna wyjątki - Proust, Rolland, Tomasz Mann, Carpentier, a z naszych współczesnych prozaików - Iwaszkiewicz, Brożkiewicz, Kisielewski, ale rzeczywiście - muzyka jako temat, jest w literaturze pięknej gościem rzadkim.

kazane tylko w jednej postaci - w postaci muzyki.

Próbować przełożyć muzykę na słowo, na literaturę? To przecież znaczyłyby zamykać ją w granicach języka, z którego to słowo pochodzi, a tym samym godzić w jej najbardziej zasadniczą, najcenniejszą cechę - w jej bezgraniczność. Dzięki muzyce możemy zaznać owego wspaniałego uczucia pełnej bezgraniczności, którego tak nam brak w doświadczeniu życia co-

dzienne, w którym ciągle natykamy się na nieubłagane granice czasu, miejsca i losu.

Jedna z maksym Maurycego Ravela brzmiała: „Mówić o rzeczach, nie o sobie!”. W naszym wypadku, mówić o rzeczach dziś, tu i teraz, to znaczy mówić o pisaniu. Długie lata udawało mi się uniknąć odpowiedzi na pytanie - dlaczego piszę? A jest ono zadawane



Obracamy się tu wśród ludzi, którzy nie myślą o transcendencji i istocie duszy, o sensie życia i naturze bytu. Jesteśmy w świecie, w którym człowiek, czolgając się, próbuje wygrzebać z błota kilka ziarenek zboża, żeby przeżyć do następnego dnia.

Ryszard Kapuściński
Heban

często. W czasie wieczorów autorskich, różnych rozmów i spotkań zawsze można oczekiwać, że ktoś będzie próbował wywołać nas w tej sprawie do tablicy. Pytanie jest kłopotliwe nie tylko dlatego, że człowiek nie zawsze dobrze wie, dlaczego pisze, ale również dlatego, że wszelka odpowiedź kryje tu w sobie niebezpieczeństwo pretensjonalności, czegoś nadętego, jakiegoś koturnu. Sartre, przeczuwając tę pułapkę ominął ją kiedyś używając w tym miejscu bezosobowo, heideggerowskiego „się”. Dlaczego s i ę pisze? - zapytał i napisał na ten temat 25-stronicowy esej.

Choć nie umiałem nigdy odpowiedzieć na żadną z licznych ankiet w tej sprawie, z uwagą czytałem wypowiedzi różnych pisarzy na ten temat. Ich opinie można było podzielić na dwie grupy. Pierwsza starała się traktować swoje motywy prosto, przyziemnie i pragmatycznie: piszę, bo muszę z cze-

goś żyć, muszę zarabiać, a właśnie pisanie przynosi mi niezłe dochody. To jest, powiedziałbym anglosaska, a ściślej - amerykańska szkoła myślenia. Jeżeli jakiś Amerykanin spyta mnie - co robię? a ja mu odpowiem - piszę, to jego następne pytanie nie będzie dotyczyło rodzaju, czy jakości tego co piszę, lecz będzie brzmiało: - a ile egzemplarzy swoich książek sprzedałeś? i od razu będzie wiedział, czy moja literatura jest coś warta, czy to po prostu bezużyteczna cegła.

W drugiej grupie odpowiedzi, motywy były już znacznie bardziej zróżnicowane, a ich gama i rozpiętość bogate. Tu mieściły się i wewnętrzne nakazy i spontaniczne impulsy i nieodparte pragnienie wyrażenia swoich wizji. Te wszystkie powody i pobudki, to oczywiście romantyczna szkoła myślenia, która za wspólny mianownik ma pojęcie misji - pisząc spełniam jakąś misję, pisanie jest misją.

Trudno mi znaleźć dla siebie miejsce, w którejś z tych grup. Pisanie dla godziwego zysku? O tym mogą mówić głównie autorzy literatury rozrywkowej, romansowej, kryminalnej. Pisanie jako spełnienie boskiej misji? To może brzmi dziś nazbyt wyniosłe i patetycznie. Zresztą na pytanie - dlaczego piszę? odpowiadają głównie ludzie, którzy właśnie w tej chwili, w tym momencie życia piszą. A takich jest stunkowo niewielu. Historia literatury - każdej literatury, to, jak już wielokrotnie zauważono, wielkie cmentarzysko nazwisk i dzieł. Wystarczy wziąć do ręki jakikolwiek podręcznik. Albo zrobić przegląd swoich znajomych z lat dawnych. Gdzie są ci wszyscy ongiś dobrze zapowiadający się poeci, prozaicy, reporterzy, dramaturdzy? Były ich przecież dziesiątki. Gdzie są? Kto ich czyta? Bo też często, jeśli nie najczęściej - choć oczywiście nie zawsze - pisanie jest krótką przygodą życia, u której źródeł leżą - potrzeba wypowiedzenia się, towarzyszące jej ożywienie wyobraźni i nadzieja, nadzieja, że oto stanęliśmy na progu jakiejś pociągającej, niezwyklej i nieznannej nikomu krainy. W zależności od tego jak bogata i bujną okaże się owa kraina, tak długo trwać będzie nasza przygoda z pisaniem, nasz - jak to określił Jan Błoński - „romans z tekstem”.

Pytanie - dlaczego piszę? - wolałbym sformułować inaczej, a mianowicie: - dlaczego piszę, to co piszę (czy raczej - dlaczego piszę to, o czym piszę?) .

Zaczytałem jako dziennikarz, jako korespondent agencyjny. Sytuacja, w której się znalazłem miała w sobie pewną zasadniczą sprzeczność. Z jed-

nej strony, podróżując z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent - odkrywałem świat przebogaty, fascynujący, jeszcze wczoraj nieznanym mi i nawet nieprzeczuwanym, a z drugiej - instrument przekazu, którym dysponowałem, a więc depesza prasowa, była z konieczności takim powierzchownym i płytkim skrótem, że gubiło się w niej całe bogactwo, inność i pełnia tamtego świata. Otóż właśnie z tego niedosytu, z poczucia ułomności i banału jakim jest dziennikarstwo agencyjne (a pracą w agencji opłacałem swoje podróże) - zacząłem pisać książki. Każda z tych książek, to niejako drugi tom pewnej całości, pewnego dyptyku, której tom pierwszy, to zalegające gdzieś w archiwach agencji PAP moje serwisy informacyjne z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Te podróże i życie w różnych częściach naszej planety były wówczas - w erze jeszcze przedtelewizyjnej odkrywaniem prawdy niezwyklej: że nie jesteśmy sami na świecie, że należymy do wielkiej rodziny człowieczej, która jest liczna - i coraz liczniejsza, a także - wielokulturowa, wielojęzyczna, wielorasowa.

Właśnie: rodzina człowiecza. Mniej więcej w tym czasie, kiedy zaczynałem swoje odkrywanie świata, miało miejsce wydarzenie głośne i ważne. W Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku została otwarta w 1955 roku wystawa pt. *Rodzina Człowiecza*. Zespół pod kierunkiem wielkiego foto-



Przychodzą takie momenty, kiedy najmniejsze zdarzenie, ot, drobiazg zupełny, głupstwo byle jakie, wywoła rewolucję i rozpęta wojnę.

Ryszard Kapuściński
Cesarz

grafika - Edwarda Steichena wybrał z ponad 2 milionów zdjęć 503 fotografie, ilustrujące życie mieszkańców naszej planety. Zdjęcia pokazują wspólnotę naszego losu, wspólnotę przeżyć, uczuć i doświadczeń naszych braci i siostr żyjących pod wszystkimi stopniami długości i szerokości geograficznej. Człowiek jest jeden, mówią autorzy wystawy i świat jest jeden. My wszyscy jesteśmy światem.



Moim największym problemem jest to, że nie starcza mi czasu i prowadzę ciągłą walkę między tym co bym chciał jeszcze napisać i wszystkim innym co mógłbym zrobić. Można oczywiście wybrać taką drogę życia, żeby niczym się nie zajmować, tylko siedzieć i pisać. Ale ja nie jestem fikcyjnym pisarzem, ja nie umiem wymyślać. Najpierw muszę dużo przeczytać, przemyśleć. Pisanie jako pisanie mnie nie interesuje. Na świecie pisze się za dużo - większość nie ma dla mnie żadnej wartości. Mnie interesuje napisanie czegoś, co może być jeszcze jedną, górnolotnie mówiąc, cegiełką wspólnego gmachu, który budujemy.

Ryszard Kapuściński
Z Afryki

Przełomowe jest znaczenie tej wystawy i całej filozofii, z której narodziła się jej inicjatywa, jej pomysł. Mówiła ona, że wiek XX był nie tylko stuleciem wojen, drutów kolczastych i obozów, nie tylko wiekiem niszczycielskich totalitaryzmów, poniżenia i śmierci, ale że jednocześnie był to wiek dekolonizacji i demokracji, wiek, który dzięki dążeniom milionów ludzi do wolności i dzięki rozwojowi globalnej komunikacji stał się - po raz pierwszy w dziejach - stuleciem narodzin rodziny ludzkiej. Miałem szczęście być świadkiem tego momentu i chciałem być jego kronikarzem.

Powstanie na naszej planecie rodziny ludzkiej, to oczywiście dopiero początek skomplikowanego, trudnego, dramatycznego procesu. To rów-

niez nowy temat dla literatury. Nowy, bo nie mamy tu wielu wzorów, do których można by się odwołać, a szeregi z nich jest wręcz nieużytecznych, czy nawet negatywnych. Punktem centralnym jest tu kwestia naszego stosunku do Innego, do Drugiego, do Obcego. W piśmiennictwie europejskim mamy w tej dziedzinie dwa typy tradycji: antropologiczną, „terenową” i filozoficzną, „abstrakcyjną”. Podejście antropologa europejskiego do przedstawicieli innych kultur było podejściem do badanego obiektu: badało się i opisywało jakąś społeczność odległą i traktowaną statycznie. Użytkowało się efekt inności i przede wszystkim - obcości. Drugie podejście, to było traktowanie człowieka jako bytu abstrakcyjnego, wypreparowanego z kontekstu historycznego i przede wszystkim - kulturowego, tak jakby uwarunkowania czasowe i kulturowe w ogóle nie istniały i nie kształtowały go.

Największym jednak niebezpieczeństwem dla losów rodziny ludzkiej jest wrogość, czy nawet zwyczajnie - ucieczka przed Innym, niechęć spotkania z nim, zamykania się we wszelkiego rodzaju niszach i bunkrach, w prowincjonalizmie i nacjonalizmie, w arogancji i etnocentryzmie, w tym co Dostojewski nazwał kiedyś kołem. *Najbardziej są u nas rozpowszechnione koła - pisał 150 lat temu w swoim Dzienniku pisarza - Bo w kole można najbardziej beztrudno i błogo spędzić swoje pożyteczne życie pomiędzy ziewaniem a plotką.*

Otóż najczęściej określiłbym swoją profesję zawodem tłumacza. Tylko tłumacza nie z języka na język - ale z kultury na kulturę. Jeszcze w 1912 roku Bronisław Malinowski zwrócił uwagę, że świat kultur nie jest światem hierarchicznym (było to wówczas bluźnierstwo dla wszystkich eurocentryków), że nie ma kultur wyższych i niższych, że wszystkie są równe, tylko po prostu - różne.

Jest to tym bardziej prawdziwe dziś, w naszym wielokulturowym świecie, tak bardzo zróżnicowanym, ale i coraz silniej ze sobą powiązanym i wzajemnie się przenikającym. Rzecz w tym, żeby między kulturami udało się stworzyć stosunki nie zależności i podległości, ale porozumienia i partnerstwa. Tylko wówczas jest szansa, aby w naszej rodzinie ludzkiej, nad wszystkimi wrogościami i konfliktami górę brały zgoda i życzliwość. Na swoim małym, mikroskopijnym odcinku chciałbym się do tego przyczynić i oto - dlaczego piszę.

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

Znani o Kapuścińskim

Jeden Kapuściński wart jest tysiąca skamlących i fantazjujących gryziopiórków. Dzięki jego niezwyktemu połączeniu reportażu i sztuki stajemy wreszcie tak blisko tego, co Kapuściński nazywa niedającym się przekazać prawdziwym obrazem wojny.

Salman Rushdie, pisarz

Ryszard Kapuściński należał do grona pisarzy, którzy tworzyli najwyższą półkę polskiej i światowej kultury. Pokazał nam, że żyjemy w globalnej wiosce, gdzie prócz nas żyje kilka miliardów ludzi o innych religiach, poglądach i obyczajach. Pokazał nam, że nasza kultura nie jest jedyna na świecie i najważniejsza.

Paweł Helle, pisarz

Tracimy człowieka mądrego, który rozumiał świat i umiał opowiadać tak, że chciało się czytać i wiedzieć. (...) Był to człowiek bardzo mi bliski. Czuliśmy w nim przyjaciela, czytelnika, który szanował książki kolegów. Przy tym jego niebawym powodzeniu w świecie, był w sposób naturalny skromny.

Józef Hen, pisarz

Dla mnie Ryszard - będący ważnym pisarzem nie tylko dla Polaków - pozostanie przede wszystkim poetą. On sam mówił mi, że też uważa się za poetę. Ryszard pisał wiersze, ale mnie chodzi o jego język. Kapuściński bardzo pracował nad swoim językiem. Ja to czuję jako tłumacz. Jego książki zachwycają językiem godnym dojrzałego poety, zróżnicowanym, bogatym, wysmakowanym.

Anders Bodegard
szwedzki tłumacz
dział Ryszarda Kapuścińskiego

W epoce rozliczeń, w epoce stawiania pod pręgierzem, budowania ogólnej nieufności do drugich ludzi, do ich przeszłości - on był kimś egzotycznym, bo starał się rozumieć i wybaczać, miał pełen empatii stosunek do ludzi.

Prof. Jerzy Jarzębski, krytyk literacki
Cytaty za „Gazetą Wyborczą”

Kapuściński budził w człowieku to co najlepsze, to co ewangeliczne, mimo że nie obnosił się ze swoją religijnością. Budził w człowieku miłość.

Ks. Adam Boniecki
Red. naczelny „Tygodnika Powszechnego”

Myszę z głęboką wdzięcznością o książkach, które napisał i z głębokim smutkiem o książkach, których już napisać nie zdążył. Wielki pisarz, szlachetny człowiek, nieustrudzony wędrowiec po naszym fascynującym, ale wiecznie niespokojnym świecie. Ktoś, dla kogo wszelkie ciasne horyzonty istniały tylko po to, żeby je przekraczać - myślą, sercem, piśmieniem.

Wisława Szymborska, poetka

Senat Uniwersytetu Śląskiego uchwalił z 24 czerwca 1997 nadał Ryszardowi Kapuścińskiemu tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego. Laudację wygłosił prof. dr hab. Marek S. Szczepański.

LAUDATIO



Stworzył świat skrajnie subiektywny, ale opisując go w terminach największej obiektywności - tak oto Oscar Baum wyraził się o Franzu Kafce i jego twórczości. Myślę, że słowa te równie trafnie oddają istotę pisarstwa Ryszarda Kapuścińskiego. Wszak on sam jednoznacznie zdefiniował się jak podmiot własnej twórczości. Czasami spotykam się z pytaniem - stwierdził - kto jest bohaterem moich książek. Wówczas odpowiadam: ja nim jestem, ponieważ te książki opisują osobę, która podróżuje, przygląda się, czyta, rozmyśla i o tym wszystkim pisze. Tak zdefiniowany bohater musi rzutować na głęboko subiektywny ogląd opisywanego i opowiadanego świata. Ale ogląd ten jest jednocześnie - co niektórym wydać się może paradoksalne - dokonywany w terminach największej obiektywności. Na niepowtarzalną grę subiektywności i obiektywności pisarstwa Kapuścińskiego składa się wiele czynników. Pierwszy z nich związany jest z uczestnictwem w wydarzeniach, o których pi-

sze. *Iran - była to dwudziesta siódma rewolucja jaką widziałem w Trzecim Świecie (...). Gdy mam o czymś pisać, z czym nie zetknąłem się bezpośrednio, czuję się niepewnie (...).* Odrzuca zatem postawę widza, nacechowaną wyniosłą izolacją czy dbającego o naskórkowy - lecz wyrazisty - ogląd, a staje się uczestnikiem zdarzeń, a przez to ich współtwórcą. Tej obserwacji uczestniczącej - jak się ją określa w metodologicznym żargonie socjologii - towarzyszą głębokie stany empatyczne.

Piękny grecki termin *empathia* oznacza w tym przypadku zdolność i umiejętność wczuwania się w rolę, w dramaty życiowe, radości i porażki interlokutorów pisarza. A ich dobór jest niezwykle staranny, dokonany z premedytacją. Często, tak jak w przypadku *Cesarza*, R. Kapuściński rozmawia z *pierwszorzędnymi aktorami drugoplanowymi, halabardnikami* - używając pojęcia z leksykonu teatralnego - po to by ukazać postać bohatera głównego. Z wypowiedzi *kukulkowego* - strażnika cesarskiego czasu, *ścierieczkowego* - wy-

cierającego psi mocz z dygnitarskich butów, z wynurzeń innych dworzan, tworzy jasny i wyrazisty portret Negusa - Hajle Sellasjego. Co może lepiej ilustrować mentalny profil władcy Etiopii niżli refleksja jego dworzana utrzymana w takim oto tonie: *Cesarz rozpoczął dzień od słuchania donosów. Noc jest niebezpieczną porą spiskowania i Hajle Sellasje wiedział, że to, co dzieje się w nocy, jest ważniejsze od tego, co dzieje się w dzień, w dzień miał wszystkich na oku a w nocy było to niemożliwe.* Czasami Kapuściński odwołuje się do socjologicznego odczytywania dokumentów, artykułów prasowych, fragmentów książek, filmów, zachowanych dagerotypów i fotografii, które lepiej pozwalają zrozumieć satrapizm i jego społeczne uwarunkowania. Zarówno Reza Pahlawi, jak i Negus nie wypowiadają w tomach pisarza ani jednego słowa, a jednak wiemy o nich - po lekturze - niemal wszystko. O Szachinszachu i popelnionym przezeń ciężkim grzechu pychy mówi więcej niżli zbiory prac pagnirycznych czy krytycznych relacjo-

nowany przez Kapuścińskiego wywiad z Golamem, burzycielem pomników, weteranem i kombatantem tego typu działalności, niszczącym wcześniej monumenty Mohammeda Rezy, ojca Rezy Pahlawiego, który ustąpił z tronu w 1941 roku.

Socjologiczny ogląd ludzi i zdarzeń dokonywany przez R. Kapuścińskiego kojarzy się nieodparcie z koncepcją dwóch - konkurencyjnych i komplementarnych zarazem - podejść metodologicznych: *emicznego i etycznego*. Terminy te wprowadził Kenneth Lee Pike i zgodnie z jego propozycją ujęcie emiczne, tak bliskie R. Kapuścińskiemu, zakłada stałe badania od wewnątrz systemu, przy uwzględnieniu wysokich stanów empatycznych. Odtwarzany jest tutaj świat społeczny badanych, nie zaś rekonstruowany świat badacza. Ten ostatni jest istotny w studiach etycznych, opartych na zewnętrznej obserwacji i zdystansowanej penetracji badanych ludzi i zdarzeń, obcych autorowi *Imperium*. Zapewne dlatego to właśnie dzieło jest jednym z najwnikliwszych studiów systemu totalitarnego i zestawiać je można z dwutomowym *opus magnum* Hannah Arendt *Korzenie totalitaryzmu*.

Twórczość R. Kapuścińskiego, mimo iż lokowana terytorialnie w Trzecim Świecie, ma charakter uniwersalny. Na przykładzie zdawałoby się egzotycznych władców, politycznych drani i nicponi Ameryki Południowej, Afryki czy Azji ukazuje degradację władzy i władcy, jej autorytaryzm i manowce. Teksty te, sytuowane w obszarze socjologii polityki, są wielkim pisarskim ostrzeżeniem przed powtórzeniem błędów już popełnionych i to nie tylko w krajach odległych, ale również w Polsce i - jak to słusznie ongiś nazywano - całym obozie socjalistycznym. Wszak władza pod każdą szerokością geograficzną rodzi liczne i nader zróżnicowane pokusy. Powściągliwość może być zatem - i nierzadko bywa - sokratejską cnotą polityczną i intelektualną. Opinia publiczna jest szczególnie wyczulona na umiarkowane korzystanie z dobrodziejstw władzy i rygorystyczne wypełnianie związanych z nią powinności. Te prostą prawdę zlekceważyło wielu polityków opisywanych i nieopisywanych przez R. Kapuścińskiego, którym władza jawiła się przede wszystkim jako źródło pychy, nieomyślności, bogactwa i prestiżu. Nic zatem dziwnego, że czytając książki R. Kapuścińskiego wielokrotnie przywołujemy w pamięci aforyzm Napoleona III. *Mąż stanu jest jako kolumna - powiadał francuski władca - dopóki ta stoi, nikt nie może zmierzyć jej wielkości, gdy padnie każdy mo-*

że wziąć jej miarę. Autor Buszu po polsku bierze trafną miarę zarówno wtedy gdy kolumna stoi, trwa, jak i wówczas gdy pada.

Znacząca część pisarstwa R. Kapuścińskiego dotyczy rewolucji i społecznych mechanizmów ich uruchamiania. Autor obserwując - *ad oculus* - co najmniej dwadzieścia siedem rewolucji, ukazał jak zróżnicowane, czasem blache dla zewnętrznych obserwatorów, mogą być bezpośrednie ich przyczyny. Wiele bowiem rewolucji nie wybucha w warunkach dramatycznych i egzystencjalnych zagrożeń społecznych, ale rozpoczyna się często nieoczekiwane zdarzeniami pretekstowymi, kryjącymi wszakże skumulowany społecznie gniew. *I pomyśleć taskawco, czytamy w Cesarzu, że pośród tej przez naszego monarchę głoszonej pomyślności, dostatności - nagle wybucha powstanie. Jak grom z jasnego nieba! W pałacu zdumienie, zaskoczenie, bieganie, głowy urwanie, czcigodnego pana pytanie - skąd się wzięło to powstanie (...). A blache zdarzenie na tym polegało, że amerykański korpus pokoju zrobił na uniwersytecie pokaz najnowszej mody, choć wszelkie zebrania, spotkania były zakazane. Ale Amerykanom dostojny pan nie mógł przecież pokazu odmówić i oto tę pogodną i jakże beztróską imprezę studentci wykorzystali, żeby zebrać się w olbrzymi tłum i ruszyć na pałac. (...). A z tego powodu generał Shibesi włosy rwał, bo nawet jemu nie przyszło do głowy, żeby rewolucja od pokazu mody zacząć się mogła!*

Ryszard Kapuściński jest znakomitym analitykiem procesów rozwojowych. Liczne jego myśli winny stać się źródłem refleksji dla wielkich aktorów polskich przeobrażeń ustrojowych, demiurgów społecznej rzeczywistości rodzimego chowu. *Rozwój to zdradliwa rzeka, pisał w Szachinszachu, o czym przekona się każdy, kto wstąpi w jej nurt. Na powierzchni woda płynie gładko i wartko, ale wystarczy, żeby sternik ruszył swoją łodzią beztrósko i z nadmierną pewnością siebie, a wnet zobaczy, ile w tej rzece groźnych wirów i rozległych mielizn.* Autor pokazuje jak wiele trzeba wysiłku, drakońskich wyrzeczeń, aby po czasie kontentować się owocami rozwoju. Pokazuje także i przestrzega przed rozwojowymi iluzjami. *Ludzie z biednego kraju - pisał dalej - chodzą i rozmyślają: Boże, żebyśmy mieli ropę. Myśl o nafcie doskonale wyraża odwieczne ludzkie marzenie o bogactwie osiągniętym przez szczęśliwy przypadek, przez łut szczęścia, a nie drogą wysiłku, potu, męki i katorgi. W tym sensie ropa jest bajką i jak każda bajka - jest kłamstwem.* Te mądre sło-

wa towarzyszyły mi wielokrotnie podczas wysłuchiwania debat choćby nad rolą kapitału zagranicznego i zagranicznych inwestorów w polskiej transformacji. Czasami odnosiłem wrażenie, iż rejestr oczekiwań wobec zagranicznych kapitałów jest tak duży, iż niemal zwalnia z lokalnego potu i wysiłku, o których wspominał Kapuściński. Teraz, kiedy emocje już powoli mijają, znowu wraca świadomość, iż bardzo wiele zależy od trudu samych obywateli, ich przedstawicieli i władz, a kapitał obcy, niezwykle w Polsce potrzebny, wszelako czasami nazbyt zmitologizowany, może sukces jedynie przyspieszyć, ułatwić i uczynić bardziej widocznym. I tyle, i aż tyle.

W profetycznej księdze Eklezjasty znaleźć można symptomatyczny zapis: *gromadzić wiedzę, to gromadzić ból.* Dzieło Ryszarda Kapuścińskiego, Dostojnego Doktoranta, choć pomnaża intelektualny ból, inspiruje wielu z nas i utrwała nawyk przyjaznego myślenia, odruch współczulności i wrażliwości, zarówno wobec ludzi najbliższych, jak i przestrzennie czy społecznie odległych, przeżywających jednak sytuacje opresji i niezawinionego upośledzenia. To właśnie grupa najuboższych, tworzących zręby underclass, społecznej podklasy - jak się ją określa w nieznosnym żargonie naukowym - uwikłanych w błędne koło nędzy, marnego wykształcenia i roszczeniowych postaw wobec systemów pomocy, stanowi temat główny w socjologicznych pejzażach i freskach autora *Wojny Futbolowej*. Temat kapitalny i godny wielkiego humanisty. Nic zatem dziwnego, iż z najgłębszym przekonaniem odczytuję akademicką formułę zamykającą laudację:

W UZNANIU DLA TWYCH WYBITNYCH ZASŁUG I OSIĄGNIĘĆ PRZEŚWIETNY SENAT UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH, POSTANOWIŁ PRYZNAĆ I NADAĆ TOBIE DOSTOJNY DOKTORANCIE PRAWOMOCNĄ UCHWAŁĄ Z DNIA 24 CZERWCA 1997 ROKU TYTUŁ DOKTORA HONORIS CAUSA UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO.

MAREK S. SZCZEPAŃSKI

 HIESZCZNIK UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH
gazeta
UNIWERSYTECKA

ISSN 1505-6317

Okładka: Ryszard Kapuściński/ Zdjęcie z Wikipedii wykonane przez Irmę Long (Eichborn AG), udostępnione na licencji GNU FDL.

REDAKTOR NACZELNY: Iwona Kolasińska
REDAGUJE ZESPÓŁ: Agnieszka Sikora, Aleksandra Kielak
ADRES REDAKCJI: ul. Bankowa 12, pokój 419a (Klub „Kubuś”),
40-007 Katowice, e-mail: gazeta@us.edu.pl
tel. 032 359 19 64

Jesteśmy w internecie: <http://gu.us.edu.pl>
Nakład: 1000 egz.

Q.F.F.



F.Q.S.

SUMMIS AUSPICIIS SERENISSIMAE REI PUBLICAE POLONORUM
NOS

THADDAEUS SŁAWEK

DOCTOR VENIA LEGENDI DE LITTERIS HUMANIORIBUS rite ORNATUS, PROFESSOR EXTRAORDINARIUS,
UNIVERSITATIS SILESIENSIS h. t. RECTOR MAGNIFICUS

et

JOANNES IWANEK

DOCTOR VENIA LEGENDI DE LITTERIS HUMANIORIBUS rite ORNATUS,
PROFESSOR UNIVERSITATIS SILESIENSIS,
FACULTATIS SCIENTIARUM, QUIBUS STUDIA SOCIETATIS COLUNTUR,
h. t. DECANUS SPECTABILIS

et

MARCUS SZCZEPAŃSKI

DOCTOR VENIA LEGENDI DE LITTERIS HUMANIORIBUS rite ORNATUS, PROFESSOR EXTRAORDINARIUS
et hac in occasione PROMOTOR rite CONSTITUTUS

IN VIRUM CLARISSIMUM

RICHARDUM KAPUŚCIŃSKI

LITTERIS STUDIISQUE HUMANITATIS PRAECLARISSIMUM
HUMANIORUM LITTERARUM STUDIOSSIMUM, PRÆCIPUE VERO IN HIS, QUAE AD RELATIONES
FACTORUM DICTORUMQUE MEMORABILJUM SPECTANT, EXCELLENTISSIMUM
VIRUM, CUIUS OPERA GLORIAM NOMINIS POLONORUM TOTO FERÈ IN ORBE TERRARUM LONGE LATEQUE PROPAGAVERUNT
VIATOREM INDEFESSUM
EPHEMERIDUM SCRIPTOHEM GRAVISSIMUM
CELEBRIUM ACADEMIARUM SODALEM PERILLUSTRISSIMUM
QUI PERMULTIS HONORIBUS DISTINCTUS NOMEN VERE CLARISSIMUM ADEPTUS EST
AMICUM UNIVERSITATIS NOSTRAE SILESIENSIS CERTISSIMUM
EX DECRETO FACULTATIS SCIENTIARUM, QUIBUS STUDIA SOCIETATIS COLUNTUR,
SENATUSQUE UNIVERSITATIS SILESIENSIS

DOCTORIS HONORIS CAUSA

NOMEN ET HONORES IURA ET PRIVILEGIA OMNIA CONTULIMUS
IN EIUSQUE REI FIDEM HAS LITTERAS UNIVERSITATIS NOSTRAE SIGILLO SANCIENDAS CURAVIMUS

DATUM CATOVICIAE ANTE DIEM XVI KALENDAS NOVEMBRES ANNO MCMXCVII post Christum natum

THADDAEUS SŁAWEK

h. t. RECTOR MAGNIFICUS

JOANNES IWANEK

h. t. DECANUS

MARCUS SZCZEPAŃSKI

PROMOTOR rite CONSTITUTUS

